Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM i W KIOSKACH „RUCHU" Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 18 WARSZAWA - 15 WRZEŚNIA 1936 R. ROK IV

NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: TADEUSZ ROLICKI: O prawa emerytalne pracowników ubezpieczeń społecznych; AURA WYLEŻYŃSKA: Prawo człowieka pracy do odpoczynku (korespondencja własna „Echa Społecznego" z Francji); W. N. Wcielać w życie postulat konsolidacji; JAN LORENTOWICZ: Pierwsze utwory; JÓZEF CZYŚCIECKI: Cyfry mówią; HELENA JANINA OSSOWSKA: Kobiety w pracy zawodowej; oraz: Prokurator i obrońcy Szymika założyli apelację; Walka z bezrobociem pracowników umysłowych; Górnicy o ubezpieczeniu; Ubezpieczenia społeczne w walce z wypadkami przy pracy; Nasza trybuna: Głos w sprawie akcji oddłużeniowej; Program zimowy Polskiego Radia i wiele innych.

TADEUSZ ROLICKI.

O PRAWA EMERYTALNE
PRACOWNIKÓW UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Ostatnio sprawa emerytalna jest znowu na porządku dziennym. Po dekrecie listopadowym jesteśmy znowu w obliczu nowego opracowania ustawy emerytalnej. Tym razem zagadnienie to wypływa na szersze wody ustawodawcze. Zgodnie ze znanym oświadczeniem wicepremiera E. Kwiatkowskiego — w ministerstwie skarbu opracowywany jest nowy projekt ustawodawczy, obejmujący całokształt zagadnień emerytalnych. Tym razem projekt ma być wniesiony pod obrady zbliżającej się sesji budżetowej Sejmu i Senatu, gdyż publiczne rozpatrzenie projektowanej reformy w sharmonizowaniu z pracami budżetowymi stanowi najbardziej właściwą drogę do załatwienia niezwykle trudnego problemu.

Problem ten jest niewątpliwie bardzo trudny, wkracza bowiem w dziedzinę praw dobrze nabytych i w tej mierze całego obiektywizmu i poważnego wyrobienia trzeba, by praw tych nie urazić, nabyte — w miarę możności budżetowych — zachować, unikać tworzenia armii młodocianych emerytów, wystrzegać się przez nadmierne obniżki poborów emerytalnych — szerzenia fermentów, niezadowolenia wśród tych, którym kazano odejść od pracy, lub tych, którzy z wysługą lat, z przekroczeniem wieku progi biura musieli opuścić na zawsze.

Nowe zamierzenia ustawodawcze napotkają na drodze brzemienne w następstwa grzechy dawnej polityki emerytalnej. Będą musiały w obecnym stanie rzeczy wiele przebudować, wiele uzdrowić, przerosty zniweczyć, usunąć niedociągnięcia.

To jednak nie wszystko co jest do zrobienia w tej dziedzinie. Jest jedna zasadnicza rzecz do przeprowadzenia: rozciągnięcie mocy obowiązującej przyszłej ustawy emerytalnej nietylko na urzędników państwowych, ale również na znaczną, jak dotąd z niezrozumiałych względów pominiętą, grupę pracowników tych instytucyj, którym prawo przepisuje charakter instytucyj prawno-publicznych.

Nie będziemy obecnie polemizowali z tym, jaką będzie nowa ustawa emerytalna i jak będą się przedstawiały szczegółowe jej przepisy. Chodzi nam tylko o zasadę, która w przebudowie całokształtu zagadnień emerytalnych nie może być pominięta żadną miarą. Kadry emerytalne w pewnym okresie narastały z zastraszającą siłą, obciążając dla mniej lub bardziej słusznej polityki personalnej budżet państwowy.

Zjawisko przerostów tak charakterystyczne dla życia naszego młodego Państwa i tu znalazło swoje jaskrawe zastosowanie, rodząc jednocześnie dysproporcje. Ten brak równej miary wyraził się w nadaniu pewnym grupom pracowniczym — urzędnikom państwowym — emerytur, dla innych pozostawiając sprawę zaopatrzenia emerytalnego pewnej granicy wieku.

Dziś chodzi nam o konkretny zupełnie odcinek, zajmowany przez Polski Świat Pracy. Tym kilkunastotysięcznym tłumem są pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych i pracownicy wydzielonego jako odrębna jednostka organizacyjna— Funduszu Pracy.

Instytucje ubezpieczeń społecznych zgodnie z postanowieniami prawa są osobami prawnemi prawa publicznego, a więc w kategorii rodzajowej znajdujące się w tej samej rubryce, co instytucje państwowe. Zdawałoby się zatem, że poprostu i pracownicy tych instytucyj zrównani są w prawnym charakterze swojego stanowiska z urzędnikami państwowymi. Takby było, gdyby...

Niestety tak nie jest, bo pracownicy instytucji prawno-publicznych są angażowani na zasadach umowy o pracę pracowników umysłowych, a zatem na zasadzie... prywatno - prawnej. Takie postawienie sprawy pociąga za sobą niezmiernie poważne konsekwencje. Daje ono pretekst do umniejszenia praw emerytalnych pracownikom instytucyj ubezpieczeń społecznych. Dzieją się stąd znane wszystkim naszym czytelnikom fakty usuwania pracownika po kilkunastu latach pracy z trzymiesięcznym odszkodowaniem lub trzymiesięcznym wymówieniem.

Powie ktoś, że nie idzie pracownik bezpośrednio na bruk, bo trzy miesiące ma zapewnione, ba dalej — zaopatrzenie na wypadek bezrobocia. O, ironio! W praktyce przecież pracownik usunięty po 12 latach pracy, czy nawet po latach 14, jak to ma często od lat 2-ch miejsce, nawet z tym trzymiesięcznym odszkodowaniem czy dziewięciomiesięcznym zasiłkiem na wypadek bezrobocia jest skazany najpierw na wegetację, a potem na głód i chłód.

Czytaliśmy w ostatnim numerze „Echa" o pewnym żydzie—przedsiębiorcy, który na zwróconą mu uwagę o zastoju w handlu i konieczności zmniejszenia personelu powiedział tak bardzo uczciwie: „Jak ja mogę zwolnić pracownika, który u mnie pracuje już 5 — lat!". To mówił przede wszystkim człowiek. Jaki to przykry kontrast między przepisami służbowymi ubezpieczalni a poczuciem sprawiedliwości u „szarego" obywatela.

A wystarczy przypomnieć, że zwyczajny fornal, który przepracował w tym samym dworze 25 lat, jest nieusuwalny, a jeżeli niezdolnym jest po tych latach do dalszej pracy, otrzymuje połowę swojej ordynarii do końca życia!

Za lata służby w instytucji prymitywne poczucie sprawiedliwości społecznej woła o prawo do spokojnej starości niedołężnej, za sterane zdrowie i nerwy przy pracy każdy, kto oddaje pracę swoją społeczeństwu, ma prawo żądać od państwa choć kawałka chleba — do śmierci.

Jeżeli mowa o steranych nerwach i steranym zdrowiu, to o tym może wiele powiedzieć pracownik tej czy innej ubezpieczalni. Jego praca to przecież praca wymagająca dużego wysiłku i dużych ofiar, wymagająca wszechstronnego uświadomienia społecznego, gruntownej wiedzy ubezpieczeniowej, praca żądająca życiowego, ludzkiego przede wszystkim traktowania ubezpieczonego, ścisłego, a jednocześnie wyrozumiałego stosowania rygorystycznych przepisów. Zapał w pracy, sumienność w spełnianiu swoich obowiązków, wysokie poczucie godności i honoru swojej pracy — oto elementy, budujące charakter pracownika służby idei ubezpieczeń społecznych, który stojąc na straży prawidłowego ich funkcjonowania stoi jednocześnie na straży celowego kształtowania życia państwowego na zasadach sprawiedliwości społecznej.

Pracownik — ubezpieczeniowiec jest gotów zawsze do służby — na rzecz ubezpieczonych. Zawsze, gdy oni żądają zwiększonego wysiłku, wie że nie żąda tego nstytucja, lecz ubezpieczeni, nie dyrekcje — lecz chorzy, głodujący bezrobotni, inwalidzi, wdowy, sieroty.

A pracac zabiera mu wszystkie niemal wolne chwile. Na posterunku w służbie wzniosłej idei ubezpieczeniowej trwają wszyscy. Mimo przepracowania. Mimo niskich uposażeń. Trwają, lecz myślą o jutrze. O tym jutrze, które lada chwila wychyli się z dekretu zwalniającego, oderwie go od tak dobrze znanych wymiarów, wykazów, druków, by rzucić, mimo lat wysłużonych na niepewne.

Jest zatem w dziedzinie przepisów emerytalnych — bardzo poważna luka ustawodawcza, nie mająca rzeczowego usprawiedliwienia. Po co i dlaczego ona powstała — trudno na to odpowiedzieć. Jedno jest pewne, że w tych rozważaniach mimowolnie tłoczy się na usta świadomość, że ubezpieczenia społeczne są traktowane nieco po macoszemu. Prawda — Ministerstwo Opieki Społecznej złożyło obszerne sprawozdanie ze swej działalności w tej dziedzinie. I działalność to niemała. Ale... I te „ale", które stanowią troskę świata pracowniczego, a które wynikają z regularnej, planowej akcji wrogiej kapitału, a nieregularnej i nie bardzo planowej pracy czynników miarodajnych nad ubezpieczeniami społecznymi, czynią z nich skromnego ubogiego krewnego, stojącego na uboczu, a raczej — na to ubocze odsuniętego.

A pracownicy tego ubogiego kuzyna? Pozostali bez emerytury mimo tego, że instytucjom ubezpieczeń społecznych prawo nadało charakter instytucyj prawno-publicznych.

Pisaliśmy o złośliwych nowotworach, pasożytujących na terenie ubezpieczalni, o klęsce tych biur — polityce personalnej. Pisaliśmy, że „szacunek dla wytężonej pracy pracowników ubezpieczeń społecznych, zrozumienie ich potrzeb, bezstronność oceny charakterów i kwalifikacji ze strony przełożonych niechaj będzie kamieniem węgielnym nowej atmosfery".

W imię zatem tego szacunku dla wytężonej pracy, w imię zrozumienia potrzeb pracownika, dla tej nowej atmosfery niszczącej wzgardę i obojętność dla parcowniczej niedoli, mamy prawo domagać się, aby w nowym projekcie ustawodawczym w zakresie emerytury były należycie reprezentowane interesy kilkunastu tysięcy pracowników ubezpieczeń społecznych. O to woła wielkim głosem obok logicznej budowy przepisów prawnych — sprawiedliwość społeczna. **Tadeusz Rolicki.**

Prawda o St. Brzozowskim

„Echo Społeczne", zgodnie z zapowiedziami, wydało drukiem pracę popularnego historyka prof. JANA KRZESŁAWSKIEGO p. t.: „PRAWDA O STANISŁAWIE BRZOZOWSKIM".

Książka ta ukazuje się w 25 rocznicę śmierci BRZOZOWSKIEGO. Oświetla ona, na 70 stronach małego formatu, obiektywnie na podstawie oryginalnych materiałów archiwalnych osobę i działalność tego niezwykle utalentowanego przedstawiciela „Młodej Polski" sprzed lat 30-tu, a jednocześnie człowieka skazanego przez los na tragiczne przeżycia.

Praca prof. KRZESŁAWSKIEGO, której obiektywizm, konieczny w tym przypadku, zapewniony jest przede wszystkim przez powagę jej autora, jest przeznaczona zarówno dla przeciwników, jak i przyjaciół STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO — tej nierozwiązanej do dnia dzisiejszego zagadki w działalności wyzwoleńczej Polski konspiracyjnej.

Cena książki wynosi 1 zł., dla członków związków zawodowych i stowarzyszeń społecznych — 0,70 zł. Do nabycia w lokalu naszego wydawnictwa — W-wa, Marszałkowska 83, m. 4.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

AURA WYLEŻYŃSKA

PRAWO CZŁOWIEKA PRACY DO ODPOCZYNKU

(Korespondencja własna „Echa Społecznego”)

Francja — Château de la Hallotière, we wrześniu, 1936 r.

Z dniem 1-ym sierpnia we Francji weszła w życie umowa zbiorowa, obejmująca prawo o 40-godzinnym tygodniu pracy i płatnych urlopach. Zgodnie z postanowieniami prawa, każdy robotnik czy urzędnik, który bez przerwy pracuje u pracodawcy conajmniej jeden rok, posiada prawo do 14-dniowego urlopu. Dotychczas urlop ten był bezpłatny. Obecnie pracodawca obowiązany jest do zapłacenia pracownikowi za 12 dni urlopu, jeżeli urlop trwa 14 dni, zaś za 6 dni urlopu każdemu, kto pracował w danym zakładzie pracy najmniej pół roku.

Doniosły ten fakt, wprowadzający urlopy płatne, poczynił w życiu szerokich mas doniosłe zmiany. Boć większa ilość godzin wolnych pozwoli pomyśleć o prawdziwym odpoczynku, o tym odpoczynku, który był dotąd wyłączną własnością — uprzywilejowanych. Świat pracy stanął wobec radosnego pytania: „Co zrobić z tygodniem czy dwoma tygodniami swobody?”.

Na to radosne pytanie nadszedł odzew młodego i energicznego wiceministra sportów i rozrywek:

— Wakacje, pierwsza zdobycz Frontu Ludowego, winny dać wam zdrowie i winny pomóc wam poznać piękno przyrody. W ślad za tym poszły szczegółowe zarządzenia, ukazały się tanie bilety kolejowe, od nazwiska ich twórcy zwane: „billets populaires Lagrange” (bilety popularne Lagranża). Te bilety popularne Lagrange'a przynoszą obok znacznych zniżek, sięgających 60%, duże ułatwienie w podróży. Uzyskuje się je na zasadzie odpowiedniego zaświadczenia pracodawcy. Akcja propagandowa szerokie w tej mierze zatoczyła kręgi. Warunki uzyskiwania tych biletów powtarzano w prasie i mówiono wielokrotnie przez radio. Mało tego. Tym wszystkim, którym los nie dał nigdy wyjechać dla zdrowia czy dla przyjemności, tym wszystkim należało wyjazdy ułatwić nietylko przez ulgi finansowe, ale przede wszystkim przez organizację nowego działu turystyki ludowej, przez ułożenie i poddanie różnych wycieczkowych projektów. Powstają zatym plany wycieczek pieszych, wycieczek autobusem, koleją, okrętem, wycieczek krajowych i zagranicznych, znacznie tańszych obecnie, niż dawniej.

Ożywiona działalność ministerstwa sportu i rozrywek już teraz wydaje wcale piękne owoce. Ludzie z miast, ludzie z fabryk i biur odetchnęli innym, świeżym, czystym powietrzem. Poznali nigdy niewidziane góry, morza, a nawet wieś, poznają bogactwo swej ojczyzny. To nie wszystko. Bo wraz z płatnymi urlopami wzrósł w całym kraju ruch w wielu dziedzinach. Płatne urlopy, wymagające ekwipunku letniskowego czy wycieczkowego, dodatnio odbijają się na handlu, zwłaszcza w wielkich magazynach. Koleje podjęły intensywniejszą pracę, równoważąc swój dotychczas mocno deficytowy budżet. W sobotnie wieczory z paryskich dworców idą pociągi za pociągami. Południe Francji, gdzie przez lat kilka hotele stały pustkami, zapełniło się niewidzianymi tu jeszcze gośćmi, którzy rozlokowali się od Marsylii po granicę włoską.

Z zakładów Renault'a wyjeżdża po kilka tysięcy metalowców na urlop. Plaże Normandii i Bretanii zapełnili robotnicy z północnych departamentów, ludzie z kopalni i przędzalni.

Wakacjami dzieci bezrobotnych zajęło się Ministerstwo Zdrowia Publicznego, a zwłaszcza podsekretarz stanu w tym ministerstwie, pani Susanne Lacore. Doświadczona ta działaczka społeczna, długoletnia nauczycielka szkoły prowincjonalnej, organizuje z zapałem wakacyjne wywczasy dla najmłodszego pokolenia Francuzów. Ponieważ narazie nie ma żadnego na ten cel specjalnego funduszu, więc zaproponowano rodzicom, że koszt wysłania dziecka na letnie kolonie będzie równy dodatkowi na dziecko, wynoszącemu 3 fr. 50 c. dziennie (około 1 zł. 20 gr). Resztę kosztów utrzymania młodego obywatela (70%) ma pokryć gmina. Nie wszyscy jednak rodzice zgłosili na tych warunkach swoje latorośle i nie wszystkie dzieci robotników i pracowników znalazły się na letnich koloniach.

Młodzież w dużej mierze korzysta z t. zw. „Auberges de la Jeunesse”. „Gospody dla Młodzieży” powstały niedawno. Liczba ich szybko rośnie, wzmaga się ich popularność, coraz większym cieszą się powodzeniem. Każdy może być członkiem takiego stowarzyszenia, płacąc drobną składkę członkowską roczną, a nadto niewielką sumę na utrzymanie, za czas feryj wakacyjnych.

W takich „Gospodach” zarząd kuchnią i ogólna administracja spoczywają w rękach „Matki” i w rękach „Ojca” gospody. Jednakże każdy, jak może, tak przyczynia się w miarę swoich sił i zdolności, aby jego chwilowy, wakacyjny dom szedł sprawnie. Panuje tutaj bowiem pewna forma społecznego współżycia, polegająca na wyborze dobrowolnym zajęcia w pracy i życiu „Gospody”. Oczywiście, że takie „gospody” o wiele silniej niż pensjonaty czy hotele łączą młodzież we wspólnej pracy i wspólnej zabawie. Niepodzielnie tu dominować poczyna duch braterstwa i współnoty, przenikający nietylko francuskich mieszkańców „gospód”, ale i ich częstych gości — młodych przedstawicieli wielu narodowości. Wtedy zwłaszcza następuje poznanie i wzajemne zbliżenie, swego rodzaju liga międzynarodowej przyjaźni.

Kogo krępują jakiekolwiek karby organizacyjne, narzucone mu w okresie wypoczynku, ten puszcza się w drogę kajakiem, wsiada na rower czy motocykl, idzie pieszo. Często spotyka się pary, podróżujące na motocyklu. Niegdyś podobny strój łączył dwie siostry, dziś mężczyzna i kobieta ubrani są w taki sam materiał tego samego — męskiego — kroju. Możnaby rzec, że młody Francuz poraz pierwszy od czasów Rousseau obecnie znów zbliżył się do przyrody. Wyszedł na pola, idzie na szczyty, płynie rzekami, morzem. Symbolem tego zbratania z matką - przyrodą jest zmiana wyglądu.

Ludzie starej daty w lecie noszą trykotowe koszulki i w kapeluszu wchodzą do pokoju. Ludzie dnia dzisiejszego bliscy są nudystom i podnoszą do słońca odkryte głowy, piersi, ręce.

Lato 1936 roku dla francuskiego świata pracy będzie pamiętną datą pierwszych na tak wielką skalę podjętych zbiorowych wakacyj. Wprowadzenie płatnych urlopów poza znaczeniem osobistem ma doniosłe znaczenie społeczne i narodowe. Ci ludzie, którzy siedzieli na miejscu przez całe życie, wyruszają w nowe strony, zanosząc tam wiadomość o swoich zdobyczach, o swoim życiu i pracy, poznając inne warunki ekonomiczne i inne potrzeby życiowe. Ruch ten narazie przyniósł — zbliżenie wsi i miasta, a zapewne pójdzie za tym wślad ściślejsze zbratanie i zrozumienie. W ostatnich czasach specjalnie silnie dawał się odczuć napływ elementu wiejskiego do miast, a przede wszystkim do stolicy. Wolał on tu przymierać głodem, niż wracać do swoich. Dziś, korzystając z płatnych urlopów synowie ziemi odwiedzają rodziny i krewnych, wzamian za gościnę znowu stając do pracy na roli. Zresztą młodzież pracująca, wędrująca w czas urlopu pieszo po kraju, chętnie ofiarowywała w „gospodzie” swoją pomoc, tym bardziej pożyteczną, że krótkie ubiegłego lata były chwile pogody. Liczne ilustracje, zamieszczone w wielu pismach, przedstawiają pracę na roli, przy żniwach i zagonach — ludzi z miasta. Są to ciekawe dokumenty chwili.

Ubiegłe lato niezbyt pogodne i niezbyt upalne dało mi możność przyjrzenia się odpoczynkowi wakacyjnemu i jego różnym formom. Możnaby na tym małym odcinku naszych spostrzeżeń poczynić zestawienie dwóch światów, które dziś stają we Francji naprzeciw siebie w walce o jutro. Jedni mieli dotąd niemal wyłączne prawo do radości, wygód i wypoczynku mniej lub więcej zasłużonego. Drudzy — to ludzie pracy, którzy te wygody i ten wypoczynek, tę radość zdobyli niedawno, w tym roku.

Ludzie pracy, przyzwyczajeni do walki i to do walki solidarnej, ludzie, przekonani, że siła ich leży właśnie w jedności każdej podejmowanej akcji, jak w pracy, tak i w odpoczynku, kierują się tymi samymi zasadami. Dbają na każdym kroku o wspólne dobro, wymagają wiele i — dostają wszystko.

Przekonałam się, jak bardzo potrzebowała demokratyczna Francja odnowy swoich praw i przewartościowania przywilejów.

Są jeszcze „indywidualiści”, oburzający się na normowanie godzin pracy, na przepisy ograniczające wolność pracodawców w stosunku do swoich pracowników. Nie rozumieją, że tutaj nie chodzi o zawsze niepewną — „dobrą wolę”, ani nie chodzi o łaskę. Chodzi o to, aby każda wymiana pracy za płacę była ujęta w niewzruszone prawa i obowiązki. Bo to jest jedyny sposób polepszenia bytu wszystkich.

Aura Wyleżyńska.

Prokurator i obrońcy Szymika założyli apelację

Adwokaci Henryk Świątkowski i Henryk Gacki złożyli do Sądu Apelacyjnego zaskarżenie wyroku, skazującego Szymika, zabójcę ś. p. dyr. Gosiewskiego, na więzienie dożywotnie.

W skardze apelacyjnej obrońcy Szymika wskazują na szereg momentów, które upoważniają ich do złożenia apelacji, wysuwają szereg argumentów zasadniczych dla merytorycznej i formalnej strony sprawy.

W skardze piszą obrońcy m. in. o panujących stosunkach na terenie ubezpieczalnictwa społecznego:

„Szczególnym zrządzeniem losu, jakby przez ironię, właśnie przybytki ubezpieczalni społecznych, powołanych w swym założeniu do łagodzenia skutków niedoli, jaką niesie dzisiejszy ustrój gospodarczy ludziom pracy, same stają się widownią dramatycznych porachunków z ich kierownikami. Nasza sprawa jest już drugą taką tragedią i to wkrótce po tragedii łódzkiej.

Jakie są przyczyny takich tragedyj?

Nie ulega kwestji, że położenie na rynku pracy, na którym ilość ludzi poszukujących pracy przewyższa zapotrzebowanie na pracowników, i wynikające stąd bezrobocie to pierwsza przyczyna takich tragedyj, przyczyna rzucająca się jaskrawo w oczy. Nędza, rozpacz, tragiczne położenie człowieka bezrobotnego, patrzącego na nędzę najbliższych utrzymywanych przez niego, zwłaszcza, jeśli to są nieletnie dzieci, beznadziejność położenia — to jest podłoże kłębowiska myśli człowieka, w którym następuje zwichnięcie równowagi psychicznej i rodzą się szaleńcze pomysły, jeśli nie wyjścia z sytuacji, to ujścia dla rozpaczy. To są przyczyny natury ogólnej. Przyczyny raczej prowadzące do rezygnacji z życia, do samobójstwa.

Natomiast tego rodzaju zabójstwo ma inne jeszcze przyczyny. I to już dotyczy konkretnych warunków, pewnej atmosfery, która wytworzyła się na terenie ubezpieczalni społecznych wogóle, a ubezpieczalni społecznej w Sosnowcu w szczególności. To jest coś, co nie istnieje wogóle lub przynajmniej w takim nasileniu na terenie innych instytucji i zakładów pracy.

Musiało być tam coś w atmosferze, co nie dopuszczało poddać się losowi, doszukiwać w sobie winy czy przyczyny niepowodzenia życiowego, coś co rodzi bunt przeciwko temu co się dzieje i każe szukać domniemanych winowajców i wymierzać sobie sprawiedliwość, której nie spodziewa się znaleźć gdzieindziej i w inny sposób.

O tych stosunkach w ubezpieczalniach społecznych mówią uchwały i memorjały związków pracowniczych ogłaszane w prasie; mówi też o nich podana w prasie interpelacja do Pana Ministra Opieki Społecznej, złożona przez posła Włodzimierza Szczepańskiego, spowodu zabójstwa ś. p. dyr. Wąsowicza w Łodzi. W interpelacji tej poseł Szczepański m. in. pisze: „Od kilku lat pracownicy w ubezpieczalniach są przedmiotem ciągłych eksperymentów. Nieustanne zmiany pragmatyk, nieustanne odbieranie praw nabytych, redukcje pracowników, zwłaszcza tych, którzy dłużej pracują— wszystko to, czynione w atmosferze niepewności i strachu... doprowadziło do sytuacji, w której pracownicy wobec swego stanu psychicznego nie są w stanie pracować”.

Obrońcy charakteryzują Szymika jako człowieka, który przeszedł przez życie jako trzeźwy i sumienny pracownik, jako dobry ojciec, mąż, brat i syn.

Przyczyną tragedii Szymika, a w konsekwencji i tragedii rodzinnej Gosiewskich — powiada skarga apelacyjna — jest bezrobocie i towarzyszące mu nienormalne objawy życia nas otaczającego. A takie objawy zwalczać można nie bezkrytyczną surowością kar, lecz rozładowaniem samego bezrobocia. Obrońcy, adw. adw. Świątkowski i Gacki wnieśli o zastosowanie do czynu popełnionego przez Szymika kwalifikacji przewidzianej w art. 225 § 2 K. K. (kara do 10 lat).

Obok apelacji obrońców prokurator Leniewski wniósł również apelację od wyroku, skazującego Szymika na więzienie dożywotnie. Prokurator domaga się — kary śmierci

Klinika medycyny pracy

We włoskim czasopiśmie „Medicina del Lavoro”, poświęconym zagadnieniom medycyny pracy, dyrektor mediolańskiej kliniki medycyny pracy, L. Devotto, drukuje ciekawe uwagi na temat organizacji zapobiegania wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym. W tej organizacji widzi autor obowiązek, bezwzględne prawo jakie nakłada chwila bieżąca społecznościom zorganizowanym:

Jest obowiązkiem społeczeństw i ich rządów tworzyć przy fakultetach lekarskich instytuty naukowe o charakterze klinik, dla obserwacji robotników dotkniętych chorobami zawodowymi, dla przeprowadzenia laboratoryjnych badań nad zagadnieniami związanemi z pracą ludzką, zaznajamiania z wynikami swych doświadczeń zainteresowanych organizacyj i rządów, wychowywania młodych lekarzy w duchu medycyny społecznej, śledzenia postępów wiedzy technicznej i t. d.

Tworzenie oddziałów szpitalnych dla chorób zawodowych bez odpowiedniego wyposażenia laboratoryjnego dla celów medycyny pracy, jest niewystarczające. Natomiast łączenie dostatecznie wyposażonych oddziałów chorób zawodowych i dla wypadków przy pracy w jednym instytucie klinicznym dla djagnostyki lecznictwa ogólnego jest wskazane. W zapobieganiu i lecznictwie chorób zawodowych należy uwzględniać wychowanie fizyczne i balneoterapję.

U studjującej młodzieży medycznej należy rozwijać zmysł socjalny potrzebny dla wnikania w warunki pracy zawodowej i poznawania człowieka pracującego. W szkołach politechnicznych winny być wprowadzone kursy hygjeny przemysłowej.

WCIELAĆ W ŻYCIE POSTULAT KONSOLIDACJI

Będ... stałym i pilnym czytelnikiem Echa Społecznego stwierdzam na wstępie z prawdziwym zadowoleniem, że usiłowania redakcji zmierzają do szlachetnego celu: zebrania w jedno dotąd rozproszonych sił pracowników ubezpieczeniowych. Świadczą o tem przede wszystkim dwa redakcyjne artykuły w 16-ym i 17-ym nr. E c h a p. t.: „O wspólną redutę związkową" i „O konsolidację naszego ruchu zawodowego". Takie zmierzena zasługują tylko na żywe i pełne poparcie dzielnie myślących pracowników ubezpieczeniowych, zrzeszonych zawodowo ale także wszystkich tych, którzy dotąd idą luzem i nie należą do żadnego z istniejących związków.

W tej świeżo wszczętej akcji najbardziej ujmuje i przekonywa objektywne stanowisko E c h a, które choć samo jest organem jednego ze związków, — jednakże jednakową miarę stosuje do wszystkich, a winiąc je **wszystkie** za rozbicie i rozproszenie sił pracowniczych, w ten sposób część winy bierze na siebie. Takie sprawiedliwe stawianie rzeczy obowiązuje i zmusza do poważnego traktowania wysuniętych zagadnień.

Omawiane tutaj artykuły są niewątpliwie jasne i zrozumiałe, jednakże moim zdaniem niektóre fragmenty są bardzo skondensowane i wymagają pewnego rozwinięcia i dodatkowego oświetlenia. Np. w artykule pt. „O konsolidację naszego ruchu zawodowego" słuszna myśl poniższa powinna być w przykładach wzmocniona: „Niewątpliwie każdy z istniejących związków usiłuje w sferze materjalnych korzyści czynić coś pozytywnego dla swoich członków i pomnażać wspólny kapitał. Ale i w tej dziedzinie rozproszone wysiłki i środki, w dodatku przy dość wysokich stosunkowo kosztach utrzymania oddzielnych związków, muszą dawać efekty bardzo znikome. Siłą rzeczy i w tej dziedzinie marnotrawi się kapitał i nie sięga po te możliwości potencjalne, które wyzwoliłyby się w warunkach pogodzonej działalności". Gdybyśmy jako ludzie praktyczni lub nawet tylko z prostej ciekawości zadali sobie trud i zsumowali chociażby same koszta administracyjne siedmiu tych związków, a więc wydatki na komorne, światło, opał, kancelarię, obsługę i t. d., otrzymalibyśmy napewno tak poważne sumy, że ich wymowa stanowiłaby potężny argument na rzecz zupełnego połączenia związków. Drgnęłoby niejedno sumienie ludzi uspołecznionych obdarzonych zaufaniem kolegów - pracowników i moralnie odpowiedzialnych za oględne i najbardziej celowe rozporządzanie groszem składkowym. Posypałyby się napewno pytania: w imę czego wydaje się krwawicę urzędniczą na kilkakrotne opłacanie jednej rzeczy, podzielonej sztucznie na części. Czy dlatego urzędować mamy w różnych lokalach, że pochodzimy z różnych krajów i mówimy niezrozumiałymi dla nas językami? Czy może dlatego, że reprezentujemy przeciwne sobie interesy i potrzeby? Albo też dlatego, że dla dobra znękanych pracowników lepiej jest napychać kieszenie kamieczników, niż obracać je tysiące złotych na rzecz wspólnego i trwałego dobra?

Oto np. dowiadujemy się, że oddział w Sosnowcu zorganizował pierwszą kolonię wypoczynkową dla pracowników Ubezpieczalni Społecznej i ich rodzin. W podhalańskiej wsi w lipcu i sierpniu zażywało wypoczynku 170 osób; koszt pobytu tam wynosił dwa złote dziennie dla dorosłych, dla dzieci zaś do lat 12 — połowę. Zarząd Związku ustalił, że wpłaty za udział w kolonii wypoczynkowej rozłożone będą pracownikom na kilka rat miesięcznych, a chociaż organizatorzy rozporządzali tylko nieznacznymi funduszami, zdołali jednakże wyposażyć kolonię w niezbędne przybory gospodarskie, w bibliotekę, w przyrządy gimnastyczne, sportowe i t. d.

A teraz nasuwa się refleksja: jakto, jeden z oddziałów związków zakłada na warunkach dzierżawnych kolonie dla pracowników, który dla korzystania z wypoczynku muszą obciążać swoje ubogie budżety i potem płacić miesięcznie za trochę powietrza i rozrywek, a tymczasem nieprodukcyjnie wydaje się latami dziesiątki tysięcy złotych na utrzymanie kilku związków? Czyż te pieniądze nie mogą być obrócone na potrzeby kulturalne i zdrowotne pracowników w skali nierównie większej i w formie bardziej trwałej? Czy zamiast dzierżawić jedną kolonijkę dla 170 osób. nie możnaby w warunkach odmiennych wynikających z połączonej pracy związków, stworzyć własne kolonie i uzdrowiska, obliczone dla tysiąca ludzi? Czyż nie jest dość bijącą w oczy krzywdą, że nasi koledzy muszą koszta letniego wypoczynku, wynoszące dwa złote dziennie, spłacać w zimie ratami, a tutaj ich własne pieniądze marnotrawi się w sumach wielu tysięcy złotych? Czy to jedno nie daje dostatecznego powodu dla potępienia dotychczasowego powodu do potępienia dotychczasowego stanu rzeczy, a jednocześnie czyż nie jest olśniewającym argumentem na korzyść postulatu, domagającego się połączenia związków?

Jakże w świetle naszego smutnego doświadczenia wydaje się prawdziwa analiza zła i trafna diagnoza niemocy, postawiona przez **Echo Społeczne** i jak gorzką jest prawda, że w wyniku dotychczasowego postępowania zamiast potężnej reduty związkowej, ożywionej duchem obrony interesów pracowniczych — posiadamy obozy i oboziki ludzi, przeważnie zniechęconych i rozgoryczonych, tracących stopniowo wiarę w skuteczność działalności związków! Nikt niema dziś wątpliwości, że zagadnienie konsolidacji ruchu zawodowego wyrasta z gruntu naszej rzeczywistości i odpowiada prawdziwym, najżywotniejszym potrzebom rzesz pracowniczych. Przykład z sosnowieckiej praktyki jest wymownym tego obrazem, ale nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak wielką jest lista szkód i strat, zarówno moralnych, jak i materjalnych, które płyną z straszliwego rozbicia, skłócenia i rozproszkowania naszych sił i środków, zaś z drugiej strony nawet nie przeczuwają, jak długą jest litania dobrodziejstw, które mogłyby się posypać niby z rogu obfitości, gdybyśmy rozpoczęl pracę w oparciu o wspólne dobro związkowe.

Swojem skromnem tutaj wystąpieniem pragnąłem jedynie podnieść i poprzeć rozumną i szlachetną inicjatywę **Echa Społecznego.** Uczyniłem to w głębokiej wierze, że postulat zogniskowania sił pracowniczych ubezpieczeniowych jest realny, który może być wcielony w życie z chwilą, gdy wyzwoli się w tym kierunku zbiorowa nasza wola i kiedy górę weźmie świadomość pożytku solidarności nad rozbiciem i małostkowością dążeń odśrodkowo działających w naszem środowisku i spełniających rolę zawalidrogi na szerokim gościńcu naszych żądań i celów.

W. N.

W sprawie zwrotu opłat szkolnych

Reskryptem z dnia 3 lipca 1936. Pan Minister Opieki Społecznej przedłużył prawo do korzytania ze zwrotów opłat szkolnych do końca roku 1936/37 tym pracownikom Ubezpieczalni Społecznych, którzy prawa te nabyli jeszcze przed wejściem w życie obecnych przepisów służbowych. Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ub. Sp. w Polsce, zwrócił się do Ministerstwa z memorjałem o wyjednanie rozszerzenia wyżej podanego reskryptu w tym sensie aby również i ci pracownicy do grupy V, którzy prawa tego przed wejściem w życie obecnych przepisów służbowych nie wykorzystali, albowiem wtenczas nie posiadali dzieci w wieku szkolnym, mogli obecnie z dobrodziejstwa tego skorzystać. Prośbę swoją Zarząd Główny motywował tem, ze ze wszech miar niepożądanym jest wprowadzenie różnego traktowania pracowników w jednej i tej samej instytucji, co niewątpliwie ujemnie wpływa na ich wzajemny stosunek i niepotrzebnie wywołuje rozgoryczenie

Co ławnik Sądu Pracy wiedzieć powinien

Organizacja wymiaru sprawiedliwości w dziedzinie zagadnień pracy powołała do kompletu orzekającego obok sędziego zawodowego, przedstawicieli pracowników i pracodawców jako ławników Sądu Pracy. Wzięto bowiem pod uwagę, że wymiar sprawiedliwości w zagadnieniach pracy jest bardzo skomplikowany, wymaga specjalnie czujnego i wnikliwego podejścia. Takie wszechstronne naświetlenie spraw na tle sporów o pracę nie może zapewnić tylko znajomość — szczegółowa nawet — całego polskiego ustawodawstwa społecznego, ale przede wszystkim znajomość specjalnych warunków pracy w poszczególnych gałęziach i ośrodkach pracy oraz stosunków gospodarczych i społecznych ze szczególnym uwzględnieniem spraw robotniczych.

O tej doniosłej roli, jaką odgrywa ławnik Sądu Pracy, współdziałając przy wymiarze sprawiedliwości, mówi wydana niedawno przez Zrzeszenie Przyjaciół Sądów Pracy (Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 9) broszurka p. t. „Co ławnik Sądu Pracy wiedzieć powinien?". Broszurka obejmuje omówienie prac Zrzeszenia, zadań związków zawodowych pracowniczych przy wyznaczaniu kandydatów na ławników, podaje szczgeółowe przepisy, dotyczące ustroju sądownictwa pracy. Nadto zawarte tam sa wskaz...ki dla ławnika na naradzie i na ...prawie. Pożyteczną broszurę zamyka informator sądowy oraz wykaz ustaw i rozporządzeń związanych z ustawodawstwem pracy.

Wydawnictwo to winno znaleźć się w każdej bibliotece ... czy czytelni związkowej. Szczytne obowiązki ławnika Sądu Pracy muszą być znane dokładnie każdemu pracownikowi, urzędnikowi czy robotnikowi. Broszura Zrzeszenia Przyjaciół Sądów Pracy wszechstronnie każdego z zadaniami ławnika zapozna

Muzyczny album starych widokówek

Koncerty orkiestry radjowej płyną na falach eteru w świat: Listy i „widokówki" jakie po koncertach nadchodzą do rozgłośni posiadają znaczki pocztowe i pieczątki różnych krajów. Album z takiemi „widokówkami" przedstawi radjosłuchaczom audycja muzyczna nadana ze Lwowa 18.IX. o godz. 22.15. Każde miasto każdy kraj znajdzie swój odpowiednik w muzyce. Konferansjerkę prowadzi Wiktor Budzyński. Wykonawcami beda orkiestra T. Seredyńskiego i soliści.

Wznowienie słuchowiska Czyścieckiego

„Siedzi ptaszek na drzewie i się ludziom dziwuje, że najmędrszy z nich nie wie, gdzie się szczęście znajduje", jak mówi poeta.

Będzie się również „dziwował" słuchacz, gdy się dowie, że czasami szczęście znaleźć można w zwyczajnym polnym kamyku. Wystarczy taki kamyk podnieść i zrobić to, co zrobił pewien wesoły malarz, aby... Ale nie odbierajmy słuchaczowi przyjemności bezpośredniego dowiedzenia się o losach kamienia i jego szczęśliwego właściciela z humoreski tak dobrze znanego naszym czytelnikom Józefa Czyścieckiego p. t. „Sprzedam kamień". Audycja zostanie ponownie nadana przez Polskie Radio w dn. 19. IX. o godz. 21.00.

Ofiary na rodzinę Szymika

Listę ofiarodawców na rzecz Szymikowej i jej dzieci otworzył bezrobotny nasz kolega z Wilna, składając na cel powyższy sumę zł. 2.—.

W ślad za nim nadeszły ofiary od pierwszych pięciu oddziałów naszego Związku w sumie 103.34 zł.

Koledzy! Kto tworzy następną piątkę ofiarodawców spośród naszych Oddziałów?

◆

Jan Olski składa zł. 10 i wzywa wszystkich współpracowników „Echa Społecznego" do podtrzymania łańcucha ofiar.

◆

Juliusz Domański, prezes Związku, składa zł. 5 i wzywa wszystkich członków Zarzadu Głównego do złożenia takiejże ofiary.

Walka z bezrobociem pracowników umysłowych

Próbę walki z bezrobociem pracowników umysłowych w Polsce podjął Instytut Oświaty Pracowniczej. O dotychczasowych zamierzeniach Instytutu, o jego osiągnięciach i pracach pisze jeden z najwybitniejszych znawców spraw pracowniczych, znany czytelnikom „Echa" z licznych artykułów prof. Henryk Rygier, w specjalnej broszurze, wydanej w przededniu walnego zgromadzenia członków Instytutu.

Instytut Oświaty Pracowniczej przy poparciu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Funduszu Pracy oraz przy pomocy czynników rzadowych przystąpił do rozległej akcji, zmierzającej do zreorganizowania całokształtu warunków pracy umysłowej w kraju. Instytut nakreślił sobie następujące główne zadania:

1) Systematyczne studja nad zagadnieniem bezrobocia,

2) przeszkalanie zawodowe pracowników umysłowych dla wcielania ich do zatrudnień nowych, różnych niejednokrotnie od ich dotychczasowej karjery życiowej,

3) organizowanie nowych zatrudnień w tych dziedzinach pracy zawodowej, która dotychczas w dostatecznej mierze nie korzystały z usług pracowników umysłowych.

Instytut zatem podjął w swoim programie zamiast polityki ograniczania produkcji inteligencji, polityki łatwej w wykonaniu, ale szkodliwej w skutkach, zdecydowane dążenie do lepszego podziału pracy i do stałego rozwijania nowych możliwości zatrudnienia pracowników umysłowych.

Droga do zwiększenia konsumcji usług tej kategorji prowadzi przede wrzystkim przez podniesienie poziomu kulturalnego Polski i jej szerokich rzesz ludności, oraz przez wzmożenie wartości i użyteczności tych usług, drogą podwyższenia poziomu i ogólnokulturalnego i zawodowego całej warstwy pracowników umysłowych, jak również jej uspołecznienia i uaktywnienia.

Takie przyświecają założenia zorganizowanemu w dniu 4 października 1933 r. Instytutowi Oświaty Pracowniczej, tej wysoce pożytecznej placówki, która podjęła studia i rozpoczęła praktyczną działalność w kierunku walki z bezrobociem pracowników umysłowych.

W okresie ubiegłego trzechlecia Instytut nie mając żadnych wzorów musiał szukać własnemi siłami dróg nowych a najprościej prowadzących do celu. Zasadą, którą się I. O. P. kieruje, jest gruntowne przygotowywanie każdego projektu. Dlatego może plon realny działalności Instytutu jest jeszcze skromny i wyraża się narazie w szeregu mniej lub więcej udanych eksperymentów praktycznych w kierunku zwiększania zatrudnienia pracowników umysłowych oraz w rezultatach badań Komisii Studiów, które pozwoliły, łącznie z pewnym doświadczeniem praktycznym, na ustalenie planu działalności na okres najbliższy.

Po nabyciu pewnego doświadczenia Instytut dla ostatecznego skrystalizowania poglądów i ustalenia ściślejszej metody działania projektuje pierwszą już pracę na większą skalę, a mianowicie przeprowadzenie badań nad strukturą bezrobocia i możliwościami zwiększenia stanu zatrudnienia pracowników umysłowych w poszczególnych działach życia gospodarczego i społecznego. Wtedy po przeprowadzeniu tego zamierzenia Instytut podejmie ułożenie planu generalnego walki z bezrobociem pracowników umysłowych i przystąpi do akcji na wielka skalę, której obecne poczynania praktyczne stanowią pierwsze ogniwa.

I. O. P. w następujących działach pracował w okresie ubiegłych lat trzech:

1. Systematyczna analiza zagadnienia bezrobocia pracowników umysłowych i prace nad ustaleniem planu i metody racjonalnej walki z bezrobociem;

2. praktyczna realizacja walki z bezrobociem, a to przez akcję krótkoterminowych kursów zawodowych przeszkalających i dostarczających bezrobotnych pracowników umysłowych, przez ściśle związaną z akcją kursów akcję zatrudniania absolwentów kursów oraz zakładanie dla nich nowych placówek zarobkowych na zasadach spółdzielczości pracy wreszcie przez akcję częściowego zatrudnienia (ogródki działkowe);

3. akcje systematycznego samokształcenia ogólnego i samuoctwa zawodowego śród bezrobotnych oraz zatrudnionych pracowników umysłowych, a więc t. zw. akcja oświatowa Instytutu.

W omawianej o wysoce interesującej treści broszurze prof. Rygier opisuje poszczególne działy I. O. P., komisję studjów, program badań, akcję zatrudniania, akcję oświatowo-kulturalną, wolne studium I. O. P., powszechne wykłady uniwersyteckie, organizację wezazów i wreszcie zagadnienie przegrupowań w strukturze zatrudnienia.

Broszura ta godna jest specjalnej uwagi, a cała tak wartościowa działalność Instytutu Oświaty Pracowniczej zasługuje na jaknajdalej idące poparcie całego świata pracowniczego, który winien pracować wspólnie z Instytutem nad rozwiązaniem trudnego a niezwykle aktualnego zagadnienia walki z bezrobociem pracowników umysłowych.

JAN LORENTOWICZ.

PIERWSZE UTWORY

III.

Przyglądając się od wielu lat twórczości młodych powieściopisarzy, stwierdziłem, że talenty ich niezmiernie rzadko objawiają od pierwszego rzutu, pełną harmonję pomiędzy formą a treścią. Po wojnie stały się modne „problematy“ i „reportaże“, które są podawane czytelnikowi bez dostatecznej troski o ich wyraz artystyczny. Ulega się łatwo złudzeniu, że, gdy powieściopisarz rozstrząsa mniej lub więcej ważne zagadnienie, może poprzestać na kojarzących się luźnie i rozpadających frazesach. Dość wyjątkowe są wypadki, kiedy młody pisarz zatrzyma naszą uwagę formą swego utworu, chociaż nie zadowoli nas ani anegdota jego opowiadania, ani jego budowa. Takie zjawisko obserwujemy właśnie w pierwszej powieści p. Juljusza Żuławskiego pod tyt. „Wyprawa o zmierzchu“ (Warszawa, 1936, nakł. Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska“). P. Żuławski przemawia do nas prozą zwartą, jędrną, kunsztowną, dziwnie dojrzałą i indywidualną. Znajdziemy w niej chwilami nadmierną rozlewność, zatrzyma nas tu i owdzie intemperantia litterarum; ale dostrzeżemy w tym pewną lotność wyobraźni, pewien rozmach poetycki i bogactwo języka. Niekiedy padnie nagle jakiś wyraz, który zabrzmi tak, jak wystrzał z pistoletu podczas słuchania najcichszych tonów symfonji; ale z wrażenia tego otrząsamy się szybko, gdy instynkt podszepnie autorowi, że siła ekspansji nie polega na wtrącaniu słów jaskrawych lub trywialnych. Pomimo wszystko p. Żuławski przychodzi do nas z narzędziem literackiem wysokiego gatunku.

Jakże wygląda jego pierwsze marzenie twórcze? Wybrał sobie bohatera skomplikowanego i nieco mglistego. Gdy go kształtuje w naszych oczach, doznajemy wrażenia, że odzywa się do nas nie tyle epik, ile liryk, który usiłuje nadać kształt własnym buntom przeciw organizacji życia. Jakób Gastor urodził się w górach i szuka sposobów, aby zaspokoić swój głód absolutnej wolności. Żyje śród ludzi, a jednocześnie przygląda się samemu sobie, jakby z oddalenia i szuka dla siebie dyscypliny moralnej i uczuciowej. „Życie — mówi sobie — w każdem miejscu na świecie jest równie interesujące. Tło jest kwestją drugorzędną. Trzeba tylko umieć przyglądać się własnej codzienności i nie wikłać się w sprawy, które jakże łatwo mogłyby być cudze. Być równocześnie i bezinteresownym i zaciekawionym“. Gastor, kupiec morski, posiada własny jacht w Gdyni i jeździ nim do Danii, przewożąc towary. Prowadzi żywot prostacki: sam sobie gotuje strawę, przepędza wiele czasu w szynkach portowych. Od jednej przygody erotycznej przechodzi do drugiej, ma jednak zupełne lekceważenie dla kobiety. Raz jeden kochał naprawdę, ale i wtedy zerwał brutalnie ze swą kochanką bez zrozumiałego powodu. Rozmiłowany jest do szału w morzu, a tymczasem sprzedaje nagle swój jacht, wraca w góry rodzinne, buduje tam dom i zamyka się w nim na cały rok z nową kochanką, niewiarogodnie cierpliwą, skoro mogła tak długo wytrzymać współżycie z podobnym fantastą. Potem wraca do morza, zakłada z dwoma wspólnikami stocznię jachtową w Gdyni, prowadzi dalej żywot dziwaczny i usiłuje przekonać czytelnika, że ma dosyć tytułów do wyniosłości wobec ludzi. Pobyt swój w stolicy, w gościnie u przyjaciela urozmaica sobie nową przygodą erotyczną: siostrę przyjaciela czyni matką nielegalnego dziecka i znowu okazuje wobec tego faktu pretensjonalną obojętność. Gdy się zestarzeje, ta córka będzie u niego mieszkała przez kilka lat, nie wiadomo dla czego, bo ojciec nie żywi dla niej żadnych tkliwszych uczuć. Autor łudził się, że ten pobyt córki coś nas powiadomi bliżej o istocie charakteru Gastora. Niestety, fragmenty z pamiętnika panny Agaty, dotyczące ojca, nie są wcale oczekiwaną rewelacją.

Wiemy jednak, jaki ma być Gastor w wzamierzeniach autora. Tu i owdzie w ciągu narracji tak go p. Żuławski określa: „Poszukiwacz własnej twarzy, człowiek patrzący na swoje serce jak na syna, przechodzący przez wszystko, co go otacza, jak oglądacz interesujących spektaklów, z których każdy kosztuje go kroplę krwi. Bezdomny, niepokonany, chwiejny i entuzjastyczny. Towarzyski i osamotniony. Cyniczny i patetyczny. Przewygodny sybaryta, a po chwili włóczęga. Za parę dni będzie szamotał się z obsłużeniem żagli sam na jachcie podczas sztormu lub szorował pokład między wodą a niebem w blady dzień ciszy morskiej“.

Ta zmienność i nieuchwytność zastanawia nieraz samego Gastora. „Jak to nazwać? — zadaje sobie pytanie. — Pragnieniem jakiejś maksymalnej wolności, tęsknotą za niezmąconemi wyżynami objektywizmu? — Pierwsze byłoby możliwe, gdyby drugie nie leżało w sferze niemożliwości“.

To też ten Latający Holender niepokoi nas napróżno swą konsystencją wewnętrzną. Nie ufamy rzekomej szczerości jego nauki życiowej, którą daje swemu uczniowi, młodemu kandydatowi na marynarza: „Nie wierz w rzekomą konieczność potrzeb seksualnych, — to bzdura. A jeżeli oślepi cię nagle gwałtowna miłość, traktuj ją jak przykry, ale przemijający katar“. Nie widzimy dramatu wewnętrznego w jego wędrówkach, ani też poczucia istotnej wolności w całem jego życiu. Wydaje nam się najbardziej realnym i ludzkim wówczas, gdy stawia sobie pytanie: „Co właściwie należy zrobić ze sobą, aby stać się żywym człowiekiem, nie zaś samego siebie przerażającą zmorą?“

Gastor jest owocem niedokształconego marzenia. Na marzenie to nie powinniśmy narzekać, objawiło nam bowiem piękny talent pisarski, oparty na wrodzonem poczuciu stylu. Poezję morza odtwarza p. Żuławski nieposolicie. Raz po raz ukazuje nam się w myśli zjawa Conrada, który uśmiecha się dobrotliwie na opisy morza i życia morskiego w „Wyprawie o zmierzchu“. Drażni nas niekiedy nadmiar niezrozumiałych terminów technicznych (jak gafel, kokpit, saling, bom, wimpelek, fok, baksztag, kliwer, jol, kil, slup, rumpel itd.); ale cieszymy się, że przybywa nam wybitnie utalentowany chwalca polskiego morza i że nasza młoda literatura tak wymownie, tak pięknie jak w powieści p. Żuławskiego opiewa naszą „rzeczywistość“ morską.

Jan Lorentowicz.

NASZA TRYBUNA

GŁOS W SPRAWIE AKCJI ODDŁUŻENIOWEJ

Z szeregu listów, jakie otrzymała nasza redakcja na temat aktualnej obecnie akcji oddłużeniowej, drukujemy obecnie ciekawe zdanie w tej mierze jednego z naszych czytelników, ukrywającego się w swoim głosie o akcji oddłużeniowej pod kryptonimem Jotka.

***

Bezsprzecznie, że wszczęta, a nawet już częściowo zrealizowana, akcja oddłużeniowa pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, jest znacznym sukcesem na odcinku realizacji dążeń i wysiłków w kierunku poprawy bytu materjalnego tych pracowników. Jeśli jednak przyjrzeć się tej akcji z perspektywy jej rezultatów, to każdy objektywny obserwator dojdzie do wniosku, że akcja ta przyniesie w rezultacie złudną, bo tylko chwilową poprawę bytu, a natomiast w znikomej mierze i tylko w wyjątkowych wypadkach przyczyni się do ustabilizowania i całkowitego zrównoważenia pracowniczych budżetów domowych. Niesłusznie też zdaniem moim akcja ta nosi nazwę „akcji oddłużeniowej“, gdyż jest ona raczej akcją dalszego zadłużania się li tylko na dogodniejszych warunkach.

Powołany do życia Główny Komitet Oddłużeniowy powinien akcję tą skierować na inne tory, które w rezultacie przyniosłyby bardziej realną poprawę bytu materialnego pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych. Akcja ta powinna pójść w dwóch kierunkach, a mianowicie: a) wzmożenie awansów i b) stabilizacja.

Ad. a) Najliczniejszą grupę pracowników wśród zatrudnionych w instytucjach ubezp. społ., bo wynoszącą ca 70% stanowią pracownicy o niskich grupach uposażenia IX i X. Uposażenie w tych grupach jest niskie i aczkolwiek umożliwia „życie“ i chroni przed głodową śmiercią, to jednak jest to „życie“ pariasa, nie mogącego zaspokoić swoich najprymitywniejszych potrzeb kulturalnych. Jest to tem większa krzywda społeczna, iż wśród tej kategorii pracowników jest b. wielu, którzy w instytucjach ubezpieczeń społecznych przepracowali po kilka i kilkanaście lat, lat najlepszych, bo w pełni sił fizycznych i tężyzny umysłowej, i wobec „zamrożenia awansów objęłaby przeto najliczniejszą grupę pracowników i to tych, którzy znajdują się w najgorszych warunkach materjalnych.

Uważam, że tego rodzaju akcja, dała by naprawdę realne rezultaty, umożliwiając pracownikom zrównoważenie ich budżetów domowych.

Ad. 2) Niemniejszą wagę, a nawet powiedziałbym, że większą przypisuje akcja ustabilizowana pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Prowizorium, legalizujące taki stan rzeczy, że pracownik przypuśćmy po kilku, czy kilkunastu latach służby może być zwolniony, najczęściej z przyczyn dla niego nieznanych, za zwykłym trzymiesięcznym wypowiedzeniem, stwarza niezdrową atmosferę, w której się rodzą typy pracownika bankruta życiowego — człowieka, który niema nic do stracenia ponad swe możliwości — bo on ma mało do stracenia, każdej chwili może być narażony na wyrzucenie na bruk, więc zradza się w nim poprostu zwierzęcy instynkt najszerszego wykorzystania okresu prosperite — okresu zatrudnienia, bo przyszłość nawet najbliższa jest nieznana.

Gospodarka życiowa takiego pracownika dałaby się porównać z gospodarką dzierżawcy, który mając ściśle zakreślony termin dzierżawy, nie prowadzi gospodarki racjonalnej, a dewastacyjną, aby tylko jaknajwięcej mieć korzyści w danym okresie czasu. Natomiast stabilizacja pracowników stworzyłaby zdrową atmosferę, w której pracownik prowadziłby gospodarkę racjonalną, gospodarkę obliczoną na przyszłość — a nie gospodarkę z dnia na dzień i w tej atmosferze sam potrafiłby siebie oddłużyć.

Śmiem twierdzić, że taki typ pracownika byłby daleko wydajniejszy w pracy i w rezultacie pokryte byłyby wszelkie ewentualne ryzyka finansowe instytucji wynikające ze stabilizacji.

Główny Komitet Oddłużeniowy nie powinien zaniedbać tej akcji, tembardziej, że jeśli chodzi o stabilizację, będzie to tylko zrealizowaniem obowiązujących przecież postanowień pragmatyki.

Jestem przeświadczony, iż większość pracowników zgadza się z moim stanowiskiem, iż zrealizowanie tych postulatów, da w konsekwencji lepsze i trwalsze rezultaty, niż obecnie prowadzona akcja oddłużeniowa.

Jotka.

JÓZEF CZYŚCIECKI.

Cyfry mówią

II.

Zatrzymaliśmy się w poprzednim felietonie, omawiającym „Mały Rocznik Statystyczny“, na zarobkach pracowniczych. Zobaczymy teraz, jakie spustoszenia poczynił kryzys na wsi. Spadek dochodów rolnika ilustruje wymownie tablica cen hurtowych żywności w Polsce w latach 1928—1935. Dowiadujemy się z niej, że 100 kg. pszenicy kosztowało w r. 1928 — 47.4 zł., w r. zaś 1935 — 16.1 zł.; 100 kg. żyta w r. 28 — 40.9 zł., w r. 35 — 13.3 zł.; 1000 kg. ziemniaków w r. 28— 96.9 zł., w r. 35—33.1 zł.; wół żywej wagi 100 kg. w r. 28 — 139.3 zł., w r. 35 — 59.7 zł.; wieprz żywej wagi 100 kg. w r. 28 — 212.3 zł. w r. 35 — 77.1 zł.; mleko 100 l. w r. 28— 41.7 zł., w r. 35—16 zł. Spadek cen, jak widzimy, katastrofalny, bo niewyrównany odpowiednim obniżeniem cen artykułów przemysłowych. Skartelizowany wielki przemysł nie dopuścił do zamknięcia nożyc, przeciwnie, nożyce te jeszcze bardziej się rozwarły. Skutki gospodarcze tego egoizmu klasowego wiadome: rolnik, przedstawiciel najliczniejszej warstwy ludności w Polsce, (ludność wiejska — to około 75% ogółu mieszkańców kraju), przestał być konsumentem. Nonsens oczywisty, bo jak można liczyć na uprzemysłowienie kraju, jeżeli ¾ ludności wyłącza się z procesów wymiany gospodarczej. A jednak nonsensowi temu pozwolono wyróść do potwornych rozmiarów. Wieś dzisiejsza to morze nędzy i pierwotnej, jaskiniowej niemal, samowystarczalności gospodarczej. Oto przykłady, jaką cenę musi płacić rolnik za artykuły przemysłowe: — Do r. 1928 pług można było nabyć za 100 kg. żyta lub 20.8 kg. wieprza żywej wagi, obecnie wartość pługa odpowiada 244 kg. żyta lub 42 kg. wieprza żywej wagi. Para kamaszy stanowiła do r. 28 równowartość 99 kg. żyta lub 20.7 kg. wieprza, w r. 1936 — 203 kg. żyta lub 34.9 kg. wieprza; 10 mtr. madapolamu do r. 28—53 kg. żyta lub 11.1 kg. wieprza, w r. 36 — 110 kg. żyta lub 18.8 kg. wieprza; 10 kg. soli do r. 28 — 8 kg. żyta lub 1.7 kg. wieprza, w r. 36 — 27 kg. żyta lub 4.6 kg. wieprza; 10 kg. cukru do r. 28 — 36 kg. żyta lub 7.4 kg. wieprza, w r. 36 — 84 kg. żyta lub 14.5 kg. wieprza; 1 kg. tytoniu do r. 28 — 141 kg. żyta lub 29.4 kg. wieprza, w r. 36 — 636 kg. żyta lub 109.5 kg. wieprza.

Materjał, jakiego dostarcza „Rocznik Statystyczny“ do rozważań na temat stanu gospodarczego i kulturalnego kraju, jest tak obfity, że trudno oczywiście nie tylko wyczerpać go w dwóch felietonach, ale nawet pobieżnie choćby poinformować o nim czytelnika. Z konieczności ograniczę się do chaotycznego i wyrywkowego przytoczenia jeszcze kilku charakterystycznych zestawień cyfrowych. Weźmy np. t. zw. sprawę motoryzacji. W r. 1931 mieliśmy 38.800 samochodów, w r. 1932 — 28.00, w r. 1933— 25.300, w r. 1934 — 26.100, w r. 1935 — 24.800, w r. 1936 — 24.700. W zestawieniu z innemi państwami, wymienionemi w tablicy, jesteśmy oczywiście na ostatniem miejscu. Na 1000 mieszkańców przypada we Francji 48.6 samochodów, w Anglii 40.1, w Niemczech 11.9, we Włoszech 8.7, w Hiszpanii 6.9, w Belgii 18.7, w Szwecji 22.6, w Danii 34.4, w Czechosłowacji 7.4, nawet w Rumunii 1.8, — a w Polsce 0.7. Ciekawe, choć równie niepocieszające, jest porównanie obrotu pocztowego w różnych krajach. Najwięcej listów piszą w Szwajcarji — 174 przesyłki listowe na 1 mieszkańca. Anglia — 155, Francja — 142, Belgia — 146, Kanada — 125, Australia — 140, Austria — 105, Niemcy — 85, Czechosłowacja — 51, Polska — 22. Mniej od nas korespondują: Brazylja — 20, Rumunia — 17, Z.S.R.R. — 7, Indie Bryt. — 3, Chiny — 2. Rosja Sowiecka, pisząca tak mało listów, bije nas natomiast w posługiwaniu się telegrafem. Na 1000 mieszkańców przypada tam 512 telegramów rocznie, podczas gdy u nas 94. Bezpośrednio przed nami idzie Rumunia — 229, dalej Jugosławia — 249, Meksyk — 292, Niemcy — 343, Hiszpania — 482 itd. Dla wielu krajów cyfry te wahają się od 500 do 1000, dla Anglii i Australii przekraczają 1000. Mniej od nas telegrafują Indie Bryt. —43 i Chiny — 9. Ilością aparatów telefonicznych, — 6 a 1000 mieszkańców, — bijemy tylko Z.S.R.R. (4), — inne kraje posługują się telefonem równie częściej niż my.

W zakresie hygieny najlepszym pono sprawdzianem po-

HELENA JANINA OSSOWSKA

KOBIETA W PRACY ZAWODOWEJ

Minęły już bezpowrotnie czasy, w których dorastająca panna po zdaniu matury poświęcała się z całym zapałem grze na fortepianie i robótkom szydełkowym, czekając cierpliwie na konkurenta. Rzadkie wypadki wyłamania się z pod ogólnie przyjętego zwyczaju dotyczyły jedynie zawodów wolnych ze specjalnym wyróżnieniem malarstwa, muzyki, literatury. Nawet tak zwana panna emancypowana, idąc na uniwersytet czy na politechnikę, chętnie zmieniała swój stan wolny na małżeństwo, kładące tame wszystkim wyższym aspiracjom naukowym.

Bywały wówczas wyjątki, ale były one traktowane przez społeczeństwo jako nadzwyczajne, dziwaczne i nienaturalne.

Mężczyzna utrzymywał dom i żonę. Mężczyzna był fachowcem, mężczyzna w tej czy innej dziedzinie był alfą i omegą. Kobieta - sędzia, kobieta - policjant, kobieta - żołnierz, kobieta-dorożkarz, czy kobieta-motorniczy — były jedynie fantazją, wytworem bujnej wyobraźni, widmem „oszalałych" sufrażystek angielskich, lub poprostu dowcipem w pismach humorystycznych. Nadeszła wojna i wraz z nią popyt na siły kobiece.

Całe prawie stulecia mozolnie wznoszona budowla zasad i obyczajów runęła bezpowrotnie jak domek z kart nieudolną, dziecięcą ręką stawiany.

Popyt na pracę kobiet siłą rzeczy wytworzył ich specjalizację.

Zapełniły się wyższe zakłady naukowe kobietami.

Rywalizacja z mężczyznami, w teorii tak nieprawdopodobna, okazała się w praktyce łatwa i przechylająca szalę na stronę kobiet.

Kobieta - pracownik miała mniejsze wymagania, pracowała o wiele skrupulatniej, była bardzo obowiązkowa i szybko się orientująca.

Dzisiaj niejednokrotnie kobieta jest głową domu, łoży na wychowanie dzieci i pomaga mężowi. Żona-adwokat, doktór czy inżynier posiada męża oficera, urzędnika. Dochody jej niejednokrotnie są o wiele większe niż zarobki męża, ona prowadzi wspólną kasę przy zadowoleniu obojga.

Specjalizacja pracy kobiet jest sprawą łatwą, jeśli chodzi o wyższy zakład naukowy. Inaczej sprawa się przedstawia, jeśli chodzi o szkolnictwo zawodowe, w którym kształcić się ma materiał mniej dojrzały i nie zdający sobie zbytnio sprawy z powagi decydującego momentu wybrania odpowiedniego zawodu, który niejednokrotnie będzie towarzyszył do końca życia.

Tymbardziej owocna i wartościowa jest praca Warszawskiej Poradni Zawodowej Stowarzyszenia „Służba Obywatelska".

Mało osób zapewne wie o tym, iż Poradnia Zawodowa przy wydatnej pomocy ze strony Min. Wyznań Rel. i Oświec. Publ., Banku Polskiego oraz B. G. K. stworzyła film, składający się z 12 odcinków, pod tytułem „Szkolnictwo zawodowe żeńskie". Jest to pierwszy film polski, stworzony systematycznie dla celów dydaktycznych i należący do kategorii zaznajamiających z poszczególnymi zawodami.

W filmie tym przedstawiono następujące zawody: kilimiarstwo, tkactwo, koronkarstwo, hafciarstwo, introligatorstwo, fryzjerstwo, jubilerstwo, fotografia, gospodarstwo domowe, ogrodnictwo, maślarstwo, serowarstwo oraz pielęgniarstwo.

Bezpośrednio po pokazie filmów Poradnia Zawodowa przeprowadziła ankietę wśród młodzieży żeńskiej szkół powszechnych i zawodowych. Odpowiedzi zgodnie potwierdziły korzyść pokazów. To, co niegdyś było absurdem i niemożliwością — zawodowa praca kobiet — dzisiaj jest rzeczywistością zorganizowaną bez zarzutu, od podstaw, dającą społeczeństwu kadry wykwalifikowanych we wszystkich dziedzinach pracy kobiet.

Nie żałujemy zblakłych cieni przeszłości — dziewcząt grających na fortepianie i oczekujących konkurentów. Mamy opanowane prawie wszystkie placówki narówni z mężczyznami, — ostatnio nawet możemy się poszczycić i dzielną policją kobiecą. Mamy więc szereg dzielnych i prawych pracownic zawodowych — obywatelek, z których państwo i społeczeństwo może być dumne.

Helena Janina Ossowska.

Górnicy o ubezpieczeniach

Na Walnem Zebraniu dużego i prężystego Związku Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego zapadła między innymi ciekawa rezolucja w zakresie ubezpieczeń społecznych. Walne Zebranie stwierdziło, że:

Ubezpieczenia społeczne są zagadnieniem państwowem, wpływającem w dużym stopniu na kształtowanie i rozwój życia społeczno-gospodarczego i jako takie mają podniosłe znaczenie w rozwoju Państwa — powinny być zatem tak przez czynniki państwowe, jak i przez czynniki zainteresowane otoczone specjalną opieką i uniezależnione od fluktuacyj przejściowych natury politycznej. Ubezpieczenia społeczne muszą się oprzeć na zasadach powszechności, jeżeli mają mieć trwałe podstawy gospodarczo-finansowe i wywiązywać się należycie z zobowiązań świadczeniowych w stosunku do uprawnień nabytych przez uprawnionych.

Winny być nareszcie uznane za zagadnienia bardzo ważne same przez się i ważność tego zagadnienia nie powinna podlegać krytyce. Podważając istotę samego zagadnienia, podważa się i rozwój życia społeczno-gospodarczego.

Ubezpieczenia społeczne będąc specjalną i samodzielną formą polityki społecznej, wymagają dla sprawnego i owocnego działania przed wszystkim odpowiedniego samorządu, gdyż samorząd stanowi organiczną całość samej istoty ubezpieczeń.

Kompetencje nadzoru państwowego muszą być ustawowo oddzielone od spraw autonomicznego samorządu w ubezpieczeniach, by nareszcie czynnikami współrządzącymi, istotnie byli pracownicy stojący na straży swoich praw. Czynniki państwowe winny jedynie nadawać kierunek zgodny z wytycznymi ogólnej polityki państwowej w tej dziedzinie.

Zadłużenie pracodawców w ubezpieczeniach społecznych za składki sięga sumy 320 milj. złotych, z której to sumy drogą ustawowych odciążeń skreślono już 80 miljonów, a reszta jeszcze nie wpłynęła do kas Ubezpieczalni Społecznych. Tolerowanie dalsze zadłużenia w tej dziedzinie jest niedopuszczalne, gdyż utrudnia prowadzenie polityki finansowej tych instytucyj, a z drugiej strony dużą część tej sumy stanowią potrącone z zarobków składki pracowników, które służą pracodawcom do regulowania ich własnych zobowiązań.

Ilość ubezpieczonych w Ubezpieczalniach Społecznych

Według ostatnich obliczeń dokonanych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, liczba ubezpieczonych we wszystkich ubezpieczalniach społecznych na terenie całego kraju (prócz Górnego Śląska) wynosiła w czerwcu r. b. 1.839.215 osób, zgłoszonych przez 412.415 zakładów pracy.

W liczbie tej znajdowało się 1.497.950 robotników i 267.449 pracowników umysłowych.

Na terenie województw centralnych liczba ubezpieczonych wynosiła 954.308 osób, zgłoszonych przez 191.324 zakłady pracy, w województwach wschodnich 144.155 (31.724 zakładdów pracy), w zachodnich 264.189 (64.685 zakładów), w południowych 437.738 (118.372 zakładów), oraz na terenie Śląska Cieszyńskiego 38.753 (6.310 zakładów pracy).

Program zimowy Polskiego Radia

Ramowy program na sezon zimowy 1936/37 wchodzi w życie z dniem 4 października i obowiązywać będzie do dn. 29 maja przyszłego roku.

Program ten, tak zresztą jak i dotychczas, inny będzie w niedzielę, a inny w dnie powszechne.

W dnie świąteczne wszystkie rozgłośnie regionalne pracować będą bez przerwy w ciągu 15 godzin na dobę, przyczem Rozgłośnia Warszawska jeszcze o pół godziny dłużej t. j. do 23.30. Pracę swą w niedzielę i święta rozpoczynać będą rozgłośnie o godz. 8.00 rano.

W dnie powszednie Rozgłośnia Warszawska będzie czynna przez 11 godzin i 40 minut, a w soboty przez 12 godzin i 10 minut.

Rozgłośnie regionalne mają pracować o godzinę dłużej w porze obiadowej, kończąc swe transmisje już o 23.00, z wyjątkiem sobót, w które to dnie wszystkie stacje będą czynne do 23.30.

Program dni powszednich podzielono w Rozgłośni Warszawskiej na odcinek poranny od 6.30 do 8.10, odcinek południowy od 11.30 do 13.00 i popołudniowo - wieczorny od 15.00 do 23.30.

W rozgłośniach regionalnych zależnie od warunków miejscowych zajdą podobnie, jak w programie letnim, pewne odchylenia w godzinach rozpo- w dodatkowych koncertach południowych.

Również tak jak w programie letnim żywe słowo zostanie bardziej skupione, przyczem decydować będzie pokrewieństwo treści nadawanych prelekcyj oraz kategorja słuchaczy. Chodzi tu specjalnie zwłaszcza o słuchaczy wiejskich. Odcinki muzyczne zostaną znacznie rozszerzone. Długość poszczególnych audycyj wahać się będzie od 5 minut do 2½ godzin. Godzina regionalna ulegnie podziałowi na dwa odcinki, wcześniejszy i późniejszy. Będzie to zgadne z życzeniami rozgłośni prowincjonalnych, które pozatem dysponować mają dwoma dłuższemi odcinkami w ciągu tygodnia w godzinach wieczornych w niedzielę od 19.15 do 20.25 i w środy od 19.20 do 20.30.

Audycje dla wsi będą nadawane tak jak i w lecie w ciągu godzin porannych i popołudniowych w dni świąteczne, oraz w południe i wieczorem w dni powszednie, na całą Polskę.

Dotychczas lokalnie nadawany przegląd wydawnictw stanie się audycją ogólnopolską. Natomiast skrzynki techniczne będą lokalne dla każdej rozgłośni.

Fragmenty słuchowiskowe będą nadawane w niedzielę nie w przeerewie poranku, lecz w godzinach popołudniowych. Słuchowiska natomiast zostaną rozrzucone na przestrzeni tygodnia. Usłyszymy je w niedzielę raz w miesiącu, we wtorki naprzemian z wieczorami literackiemi, w czwartki trzy razy w miesiącu i raz na miesiąc w środę jako słuchowiska eksperymentalne.

Dla większej wygody dyskutujących grup w klubach i świetlicach, audycje „Dyskutujmy" będą przesunięte w programie zimowym na godz. 19.00.

W poniedziałki usłyszymy audycje żołnierskie, w soboty audycje dla Polaków zagranicą, przyczem wieczory te uzyskają większą rozmaitość. Godzina audycji obu typów została ustalona na 19.00.

W programie zimowym nie będziemy mieli wcale lekcyj języków obcych, gdyż utrzymanie ich w dotychczasowych rozmiarach nie przynosiło radiosłuchaczom pożytku.

W programie zimowym 1936/37 będziemy mieli prawie 60% muzyki czystej, 14% audycyj mieszanych i 25% audycyj słownych.

---

ziomu kulturalnego kraju jest zużycie mydła. W Polsce przypada niewiele ponad 1 kg. rocznie na osobę. Niestety, nie mamy tablicy porównawczej spożycia tego produktu w innych krajach. Jeżeli idzie o dziedzinę opieki lekarskiej, mamy w „Roczniku" dane porównawcze, z których wynika, że bezrobocie lekarzy w Polsce jest takim samym absurdem, jak nadprodukcja chleba, którego głodni nie mają za co kupić. Na 10.00 mieszkańców przypada w Polsce zaledwie 3.1 lekarzy, gdy np. we Francji 5.9, w Belgii 6.8, Czechosłowacji 6.5, Niemczech 7.4, Austrii 12. Małą ilość lekarzy mają, podobnie jak Polska, Szwecja i Finlandia, tam jednak brak ten jest skompensowany dużą ilością miejsc szpitalnych. W Polsce na 10.000 mieszkańców przypada 20 łóżek, gdy w Finlandii 41.1, a w Szwecji 89.7. Niżej od nas pod względem opieki lekarskiej i szpitalnej stoją Litwa i Egipt.

W dziale omawiającym „zdrowotność publiczną" mamy ciekawą statystykę samobójstw w Polsce w r. 1935. Ponieważ brak zestawień porównawczych z innemi latami, nie możemy z niej wyciągać żadnych wniosków na temat oddziaływania kryzysu na decyzje dobrowolnego wycofywania się ludzi z życia. Mamy natomiast w tablicy materjał do innych wniosków, natury psychologicznej. Oto okazuje się, że na 4121 zamachów samobójczych 2468 przypada na mężczyzn, a tylko 1653 na kobiety. A zdawałoby się, że to raczej psychika kobieca jest bardziej podatna na wszelkiego rodzaju depresje, rodzące zamachy samobójcze. Mężczyźni nie tylko częściej usiłują odebrać sobie życie, ale i „lepiej" zamiar ten realizują, bo na 2.468 zamachów samobójczych męskich 1816 zakończyło się zgonem, podczas gdy na 1653 zamachy kobiece przypada tylko 796 zgonów. Możnaby tu snuć słuszne chyba domysły, że na taki stan rzeczy wpływa nie tylko skuteczność narzędzia śmierci, którym się obie płci posługują, ale i pewna nierówność „dobrych chęci", z jakimi obie płci na zamachy samobójcze się decydują. Charakterystyczne są również zależności ilościowe samobójstw od wieku i wyznania, omawianie tej sprawy zabrałoby jednak zbyt dużo miejsca.

Interesujące i tragiczne zagadnienie kurczenia się oświaty w Polsce również odzwierciadla się w tablicach „Rocznika". Ograniczmy się do podania, że przy ogromnym wzroście liczby dzieci w wieku szkolnym, wydatki państwa, skarbu śląskiego i związków samorząd terytorjalnego zredukowano z kwoty 626.1 miljonów zł. w r. 1929 — 30 do kwoty 413.9 miljonów w r. 1935 — 36. To zmniejszenie kredytów na zaspokojenie najistotniejszej potrzeby kulturalnej kraju tem więcej razi, że miljonowe dotacje państwa na wyznania, które mogłyby bez trudu obywać się bez pomocy z zewnątrz, zostały prawie nienaruszone. Boję się być posądzonym o posługiwanie się zbyt daleko idącymi i demagogicznymi uproszczeniami, ale trudno mi się nie przyznać, że mimo woli kojarzę sprawy zubożenia ludności, redukcji oświaty i przesadnej dbałości o wyznania z kwestią zaludnienia więzień w Polsce. W r. 1928 siedziało za kratami 29.796 osób, w r. 1930 — 30.219, w r. 1932 — 37.992, w r. 1934 — 48.444, w r. 1935 — 55.895 i w r. 1936 — 55.336. Są to bardzo wymowne cyfry, świadczące o tem, że propaganda moralności, choćby najwznioślejszej, nie przyda się na nic, jeżeli wyjdą jej naprzeciw głód i ciemnota. Fakt, że w Polsce więzienia są zaludnione w 142%(!), że są przeładowane ponad miarę, że nie mogą pomieścić rosnącej z roku na rok liczby więźniów, jest przerażający! Tablica statystyczna, z której się o nim dowiadujemy, jest najsmutniejszą kartą „Małego Rocznika".

Jeżeli czytelnik na podstawie wyżej przytoczonych przykładów przyjdzie do wniosku, że „Mały Rocznik Statystyczny" jest oskarżeniem ustroju, w którym żyjemy, niewiele się pomyli. Rzeczywiście mało znajdziemy w nim danych krzepiących serca. Ale są i takie. Należy, moim zdaniem, zaliczyć do nich informacje o strajkach w Polsce w latach od 1923 — 1935. Wynika z nich, że od roku 1930 począwszy świat pracy zaczyna otrząsać się z bierności i zastraszenia, że zaczyna walczyć o swoje prawa. W r. 1930 mieliśmy 312 strajków, w r. 1931 — 357, w r. 1932 — 504, w r. 1933—631, w r. 1934 — 946 i w r. 1935 — 1165. Oczywiście same strajki nie są objawem radosnym, ale pokrzepiające jest to, że przeważająca ich większość zakończyła się zwycięstwem, które dowodzi, że tylko przez walkę masy pracujące mogą zdobyć lepsze warunki bytowania ekonomicznego, a co za tem idzie i kulturalnego.

Józef Czyściecki.

KRONIKA TEATRALNA

Projekt Boya. — Reorganizacja teatrów T. K. K. T. — Pierwsze premiery sezonu

Ubóstwo naszych sztuk oryginalnych w ubiegłym sezonie wywołało obfite dyskusje i alarmy. Zdarzało się dość często, że w pięciu teatrach, prowadzonych przez Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej, grywano same sztuki obce, czyli, że wróciliśmy do stosunków z przed lat stu trzydziestu. Wystarczającą racją istnienia „teatru narodowego" był wówczas fakt, iż grywano p o p o l s k u. Próby zwalania winy za taki stan rzeczy na dyrekcję teatrów T. K. K. T. okazały się jałowe: żadna dyrekcja nie stworzy repertuaru oryginalnego bez dostatecznego dopływu nowych sztuk, które muszą wytrzymać próbę konkurencji ze sztukami, sprowadzonymi ze wszystkich krajów świata.

Zrodziło się coraz bardziej natarczywe pytanie, jak złemu zaradzić? Niedawno zastanawiał się nad sprawą Boy i wysunął taki, jak nazwał żartobliwie, „kanikularny" projekt: należy zawiązać stały k o m i t e t o p i e k i n a d p o l s k ą t w ó r c z o ś c i ą d r a m a t y c z n ą. Komitet taki składałby się z dziesięciu osób kompetentnych i mających pewien autorytet. Każdy autor — zwłaszcza nieznany — mógłby do tego Komitetu nadesłać własną sztukę. Członkowie dzieliliby się temi sztukami do czytania. W razie, gdyby który z nich znalazł rzecz, zasługującą na uwagę, przekazywałby dany utwór kilku innym członkom dla skonstruowania własnego sądu. Sztuki, które Komitet uznałby za dojrzałe do sceny, polecałby któremu z teatrów stołecznych lub prowincjonalnych, oczywiście w charakterze opinji doradczej.

Projekt — bardzo interesujący i ważny. Nasuwa on jednak niepokojącą wątpliwość: kto za tę ciężką pracę będzie płacił członkom Komitetu? Trudno wymagać, aby literaci polscy, żyjący naogół w bardzo ciężkich warunkach, mieli ofiarowywać swój czas bezinteresownie. W początku roku rozstrzygaliśmy w dwunastu konkurs dramatyczny Polskiej Akademji Literatury. Nadesłano nam do przeczytania 280 sztuk. Wobec znacznej ilości utworów, zakwalifikowanych do sprawdzenia lub wspólnego czytania, na każdego z sędziów przypadło po kilkadziesiąt sztuk, czyli, że każdy musiał ofiarować bezpłatnie na ten cel kilkadziesiąt wieczorów. Jest to filantropia zbyt uciążliwa. Gdybyśmy z drugiej strony przyjęli zasadę, że praca taka będzie honorowana, staje przed nami alternatywa: płacić będzie jakaś instytucja czy rząd, albo też — sam autor nadesłanej sztuki. Trudno sobie wyobrazić, ażeby proponowany Komitet miał otrzymywać honorarja od autorów. Pozostaje kombinacja pierwsza: zapłaci instytucja lub rząd. Ale i w tym drugim wypadku niema żadnej gwarancji, aby cała akcja mogła być skuteczna. Konkurs Polskiej Akademji Literatury poinformował nas, że mamy 280 autorów dramatycznych (oprócz tych, którzy nie ubiegali się o nagrodę konkursową). Niestety, dał wyniki zupełnie negatywne: sędziowie nie znaleźli a n i j e d n e j sztuki, godnej zalecenia teatrom; nagrodzono dwie dlatego, iż musiały być (według ustawy) przyznane d w i e n a g r o d y. Może stałe wyławianie sztuk nieznanych autorów byłoby szczęśliwsze, ale w żadnym wypadku nie powinno być ono wyzyskiem cudzej ofiarności.

Tymczasem same Tow. K. K. T. spodziewa się zmiany na lepsze po reorganizacji teatrów, jaka nastąpiła od września. System złączenia b. teatrów miejskich z teatrami szyfmanowskimi pod jedną dyrekcją okazał się wadliwym, bo hamował rozwój poszczególnych scen. Spotykano niepokonane trudności przy obsadzie ról wobec utworzenia jednej wielkiej trupy. Jeżeli pewna sztuka była obsadzona przez n a j l e p s z y c h artystów, wszystkie inne teatry miały obsady niejako zastępcze. Jednocześnie odczuwano brak bezpośredniej opieki dyrektorskiej w każdym teatrze. Wrócono więc do systemu dawnego: każda scena otrzymała osobnego dyrektora i osobną trupę. Wolni aktorzy jednego teatru mogą występować w innym teatrze T. K. K. T., ale wówczas uposażenie ich wypłacane będzie z kasy tego teatru, w którym występują. Dyrektor Szyfman w tej nowej kombinacji objął z powrotem teatry Polski i Mały, które tak świetnie prowadził przez wiele lat. Teatr Narodowy i Nowy powierzono doświadczonemu i zasłużonemu kierownikowi scen, Ludwikowi Solskiemu, który właśnie zamierza ustalić w teatrze Narodowym, jeżeli nie wyłącznie, to głównie — repertuar oryginalny. Wreszcie teatr Letni objął uzdolniony reżyser i wybitny aktor p. Warnecki.

Reorganizacja nastąpiła administracyjnie od początku nowego sezonu, ale praca artystyczna związana jest na razie z sezonem ubiegłym. Grywa się jeszcze sztuki, które miały poprzednio wielkie powodzenie, albo też sztuki, przygotowane w sierpniu.

W teatrze Letnim ukazała się r a r a a v i s naszego repertuaru: oryginalna farsa polska. Napisał ją p. Wincenty Rapacki i dał jej tytuł: „J u b i l e u s z m i s t r z a". Powitano ją niezbyt życzliwie; zarzucano autorowi karyakturalność typów starego już pokroju. Zarzuty te są o tyle niesłuszne, że teatr Letni karmił nas zawsze farsami cudzoziemskimi niezbyt wysokiego gatunku i zabiegał jedynie o byle jaki śmiech. Krotochwila p. Rapackiego zadanie to spełnia dobrze w pierwszych dwóch aktach; później werwa komiczna autora słabnie. Najzabawniejsze w sztuce są przygotowania do jubileuszu, związane z nadziejami mistrza i jego rodziny na wielkie dochody i—z wielkimi projektami zużycia tych dochodów. Uroczystość samego jubileuszu w teatrze wypadła najsłabiej; krępowała snać autora obawa, aby nie dotknąć aluzją któregokolwiek z kolegów. Dochody były stosunkowo znaczne, ale — zaraz po jubileuszu rozdrapali je kredytorzy. Tu już śmiech był nieco łatany. Obsadę otrzymała krotochwila p. Rapackiego niedostateczną: młodemu p. Tadeuszowi Frenklowi trudno było stworzyć maskę i ruchy „czcigodnego" jubilata.

Tetr Nowy wystąpił z komedją angielską p. Gertrudy Jannings p. t. „S p r a w y r o d z i n n e". Utwór, wskutek nadmiaru szczegółów zbędnych, wywiera wrażenie, jakby był przerabiany z powieści. Są to dzieje rodziny angielskiej, tej sławnej rodziny ładu moralnego i starych tradycyj, na którą spadło wielkie nieszczęście: syn pani domu, dostojnej staruszki, zdefraudował pieniądze, sfałszował papiery i uciekł przed karą. Bracia jego zdołali przekonać matkę, że Sidney umarł. Ale wiedzą o miejscu jego pobytu i zasilają go nawet pieniędzmi. Sprawa Sidney'a ciąży jednak wciąż nad całą rodziną ciężką chmurą. Wreszcie z chmury tej pada piorun: Sidney wraca do domu, potrzebuje bowiem pieniędzy na jakieś przedsiębiorstwo. Cała rodzina staje wobec możliwości okropnego skandalu: Sidney może być zaaresztowany. Sytuację ratuje matka, lady Madchurst, która ratuje syna i przebacza mu ciężką winę. Pomimo melodramatycznych akcentów, sztuka jest bardzo interesująca. Wysocka, która ją doskonale wyreżyserowała, stworzyła z roli lady Madchurst kreację pierwszorzędną. Węgrzyn, jako Sidney, wzruszał głęboko odczutą rolą Sidney'a. Cały zespół pracował bardzo starannie.

J. L.

Ubezpieczenia społeczne w walce z wypadkami przy pracy

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że przy dzisiejszym stanie rozwojowym przemysłu wypadki przy pracy urosły do rozmiarów klęski społecznej. Dość powiedzieć, że liczba inwalidów pracy w Polsce jest wyższa niż liczba inwalidów wojennych bezpośrednio po wojnie. Ubepieczenia społeczne w Polsce wydają rocznie około 50 milionów złotych na renty wypadkowe. Suma, jak na nasze warunki, olbrzymia, a jednak pozwalająca zaledwie wegetować wielotysięcznej rzeszy inwalidów.

Suma ta jest tylko częścią strat materialnych, jakie ponoszą przedsiębiorstwa na skutek wypadków. Każdy wypadek pociąga bowiem za sobą przerwę i zakłócenie normalnego biegu produkcji, uszkodzenie maszyn i materiałów i t. d. Straty te szacowane są przez naszych ekonomistów na około 250 miljonów zł. rocznie.

Walka z wypadkami przy pracy, zapobieganie im, jest nietylko doniosłym zagadnieniem społecznym, ale jest także ważnym zagadnieniem gospodarczym. Ze stanowiska zwykłej kalkulacji gospodarczej lepiej opłaca się zapobiegać wypadkom, niż pokrywać koszty ich następstw.

Ubezpieczenia społeczne, których obowiązkiem jest nietylko udzielanie odszkodowań ofiarom wypadków, ale również prowadzenie walki z wypadkami, walkę tę prowadzą już od szeregu lat.

Pierwszym jej etapem była akcja zmierzająca do uświadomienia społeczeństwa o znaczeniu i roli zapobiegania wypadkom. Trzeba bowiem pamiętać, że zagadnienie walki z wypadkami było doniedawna dla naszego społeczeństwa obce. W tej dziedzinie panowała całkowita bierność, wypadki były traktowane jako nieuniknione zło, jako zjawisko losowe, któremu człowiek zapobiec nie może.

Do prowadzenia akcji propagandowej i uświadamiającej, opartej na podstawach naukowych, Instytucje Ubezpieczeń Społecznych powołały do życia w roku 1931 Instytut Spraw Społecznych. Dziś można śmiało powiedzieć, że radykalna zmiana reakcji społeczeństwa na wypadki, jaka nastąpiła w ciągu ostatniego 5-ciolecia, jest w dużej mierze wynikiem działalności Instytutu. Dzięki szerokiej akcji prasowej i wydawniczej, prowadzonej przez Z. U. S. i I. S. S., zagadnienie bezpieczeństwa pracy uzyskało należne mu miejsce wśród innych ważnych zagadnień społeczno-gospodarczych. Można przekonać się o tem, czytając prasę, przysłuchując się przemowom sejmowym, enucjacjom rządowym, oświadczeniom działaczy społeczno - gospodarczych.

Drugi etap walki — to utworzenie przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w r. 1934 komórki bezpieczeństwa pracy, która rozpoczęła bezpośrednią działalność na terenach zakładów pracy.

Na czele komórki stanął inżynier specjalista, który otrzymał do pomocy 9-ciu inspektorów bezpieczeństwa pracy, inżynierów wyspecjalizowanych w zagadnieniu bezpieczeństwa pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu, a mianowicie w przemyśle: hutniczym i kopalnianym, metalowym, drzewnym, włókienniczym, chemicznym, mineralnym, cukrowniczym, spożywczym oraz wojennym.

Koniec 1935 r. zastaje inspektorów bezpieczeństwa pracy przy intensywnej działalności w terenie. Dotychczas inspektorzy zwiedzili około 600 zakładów pracy, zatrudniających przeszło 200 tysięcy robotników. Rezultatem każdej inspekcji są odpowiednie pouczenia i instrukcje, zmierzające do podniesienia bezpieczeństwa pracy. Inspektorzy wykazują korzyści finansowe (redukcja składek, zapobieganie stratom materialnym), płynące z podniesienia stanu bezpieczeństwa. Pouczając w jaki sposób stosunkowo prostymi i tanimi środkami technicznymi i organizacyjnymi usunąć przyczyny wypadków, wyjaśniają, że wszelkie wysiłki, zmierzające do jaknajpełniejszego zabezpieczenia pracy, podciągają również przedsiębiorstwo na wyższy szczebel organizacji i porządku.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych zawarł ponadto umowy z szeregiem związków przemysłowych a mianowicie: przemysłu drzewnego, metalowego, papierniczego i innych, reprezentujących około 2 tysiące zakładów pracy. W myśl tych umów związki owe zobowiązały się prowadzić na swoich terenach organizacyjnych w ścisłem porozumieniu z Z. U. S. zbiorową akcję bezpieczeństwa przy pomocy specjalnie do tego celu zaangażowanego personelu technicznego.

Również na terenie rolniczym osiągnął Zakład Ubezpieczeń Społecznych dodatnie rezultaty w akcji zapobiegawczej przez zawarcie umowy z Izbami i organizacjami rolniczymi. Na podstawie tej umowy powstanie przy każdej Izbie Rolniczej komórka organizacyjna, która zajmie się prowadzeniem akcji inspekcyjnej i instrukcyjnej w dziedzinie bezpieczeństwa pracy na terenie gospodarstw rolnych.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych chcąc dopomóc organizacjom przemysłowym i rolniczym w pierwszym stadium akcji, przeznaczył na ten cel do końca roku 1937 około 1 miljona zł. Można to uważać za najbardziej rentowną lokatę kapitału, gdyż niewątpliwie sumy wydatkowane na akcję zapobiegawczą opłacą się wielokrotnie dzięki zmniejszeniu ilości wypadków i sumy wypłacanych rent.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

ODDZIAŁ W PŁOCKU

Nowy zarząd miejscowego Oddziału naszego Związku ukonstytuował się następująco: kol. kol. Lewandowski Edward — prezes; Andrzejczak Juljan — v. prezes; Belner Jan — skarbnik; Albrechtowa Sabina — sekretarz; Sadzińska Jadwiga — zast. sekretarza; Szkopański Wacław, Sobczyk Józef — członkowie Zarządu.

ODDZIAŁ W SZAMOTUŁACH

W dniu 12 lipca r. b. odbyło się w Szamotułach walne zebranie Oddziałów wągrowieckiego i szamotulskiego naszego Związku, na którem m. i. — z uwagi na przeniesienie wszystkich urzędników połączonych ubezpieczalni do Szamotuł — jednogłośnie uchwalono połączyć oba Oddziały w jedną całość organizacyjną.

Na zebraniu tem wybrano władze Oddziału, które ukonstytuowały się następująco: kol. kol.: S a j n a Franciszek — prezes; S t e f a n i a k Franciszek — v. prezes; S ł o n c i ń s k i Józef — sekretarz; T y k s i ń s k i Mieczysław — skarbnik; W i z a Stanisław — bibljotekarz; R o t h e r Mieczysław — kierownik sekcji sportowej i wychowania fizycznego. Ponadto do Zarządu weszli kol. kol.: W o ź n i a k Feliks, Z a j ą c Zygmunt, K a c z m a r e k Piotr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem **PRENUMERATA: roczna zł. 4.50** Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40.**
Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juliusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2937 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.